



Marchew, rzodkiewka czy papryka

Ogród w wykonaniu moich podopiecznych nie od razu stał się skutecznym narzędziem edukacyjnym. Najpierw była porażka, i to edukacyjna. Bo dzieci się napracowały, a efekt był żaden.

Mój pierwszy ogród było to wielkie przedsięwzięcie. Prostokąt pięć metrów na siedem, obsiany wszystkimi podstawowymi warzywami. I ogród ten, w ciągu roku został pochłonięty przez chwasty... Przetrwały pojedyncze marchewki i buraki, jednak nie na to liczyliśmy. Gdzie popełniłem błąd? - zachodziłem w głowę. Na pewno mój ogród był za duży i źle zorganizowany. Pierwotnie postawiłem na długie grządki i liczne ścieżki między nimi. Jednak taki układ ogrodu nie odpowiadał potrzebom mojej grupy. Długie i wąskie grządki, a między nimi ścieżki, komplikowały komunikację, były mało czytelne. W naturalny sposób kuśliły do robienia skrótów - przeskakiwania ze ścieżki na ścieżkę, lub po prostu przechodzenia. Długie grządki były też kłopotliwe pod względem organizacyjnym. Jak podzielić pracę? Jak ustawić uczniów i uczennice, skoro Ci zajmujący się trzecią grządką od ścieżki muszą przepychać się o miejsce z tymi z pierwszej. Operowanie na dalszych grządkach, jak łatwo się domyślić prowadziło do kompletnego wydeptania grządki pierwszej.





(źródło: flickr)

Zgubił mnie też rozmach i lokalizacja naszego ogrodu. Na jego miejsce wybrałem łąk chwastów rosnących pod ogrodzeniem mojej szkoły. Okazało się, że wydarcie





naturze kawałka ziemi to nie taka prosta sprawa. I nie chodzi tu tylko o trudności w przebiciu się szpadlem przez darń. Okazało się, że w glebie jest tyle kłączy i nasion chwastów, że po pierwszych deszczach nasz ogród „utonął” w zielonej powodzi żółtlicy drobnokwiatowej, komosy i perzu. Mimo że w walce z chwastami brały udział kolejne klasy, staliśmy niemal w miejscu. Aż przyszedł czerwiec, kiedy każdy był zmęczony ideą ogrodu, dodatkowo nie było plonu i planu, jak zorganizować pracę w ogrodzie. Plon po części został wyrwany wraz z chwastami, część warzyw po prostu nie wykiełkowała, reszta zaś nie dojrzała na tyle by móc z nich skorzystać w czerwcu. I tak większość najsmaczniejszych i najciekawszych warzyw zostawiliśmy na wakacje...

We wrześniu fakt mieliśmy słoneczniki, na które dzieci bardzo liczyły, ale już bez pestek, bo ktoś poczęstował się nimi, odcinając cały kwiatostan. Ocalały buraki i marchewki. Z których, aby czegoś się nauczyć ugotowaliśmy zupę.

W następnych latach ogród zorganizowałem inaczej!

Zaczeliśmy od początku. Grządki i ścieżki między nimi tworzyły niewielkie kwadraty. Dzięki czemu można było przekazać odpowiedzialność za każdy kwadrat innej grupie uczniów i uczennic. Praca przy małych grządkach przebiegała sprawniej, każdy mógł znaleźć miejsce na swojej ścieżce, i wiadomo było, kto, za jaki kawałek ogrodu odpowiada. Co więcej małe grządki o wiele łatwiej było utrzymać. Szybciej i sprawniej pozbywaliśmy się chwastów. A gdy dzieci nie mogły zadbać o swój ogród, ja, szybko mogłem nad nim zapanować. Ustaliłem też inny priorytet. Zamiast wszystkich warzyw skupiłem się na tych, które dają plon jeszcze w czerwcu. Tak, aby dzieciaki, po kilku tygodniach pracy mogły zjeść to, co wyhodowały.

Już z końcem kwietnia wysieliśmy rzodkiewkę, buraki, groszek i marchewkę. Zwłaszcza rzodkiewka jest godna polecenia. Rośnie szybko, jest mało wymagająca, i nawet niewielka daje mnóstwo radości dzieciom. Od razu nadaje się do konsumpcji i pochwalenia się rodzicom! A gdy grządka opustoszeje, możemy ją odsiać. Tak, aby mieć kolejne zbiory.







Wyjątkowa rzodkiewka i groszek, bo wyhodowane przez nas samych! (źródło: domena publiczna)

Posadzony wcześniej groszek, też już w czerwcu nadawał się do jedzenia. Co ważne, obserwując zielony groszek jak na dłoni widać, jakie znaczenie mają owady zapylające. Bo bez pszczół nie będzie naszych zbiorów. Przy czym, pamiętajmy, siejąc groszek z końcem kwietnia, warto go osłonić, gdyż może nam przemarznąć. Aby pokazać coś więcej dzieciom, po zimnych ogrodnikach wysadzaliśmy sadzonki ogórków i pomidorów i czasem papryka. Te w latach ciepłych i wilgotnych już z końcem czerwca dawały malutkie, ale jakże satysfakcjonujące owoce. Tak samo wymagająca, co do temperatury, jednak bardziej odporna na brak wody jest papryka. Owocuje późno, i chyba nigdy nie udało się nam uzyskać plonu jeszcze w czerwcu. Pomidor, ogórek i papryka to kolejne rośliny uzależnione od owadów. Możemy eksperymentować, sprawdzając czy na pewno są potrzebne nam pszczoły i trzmiele. Część kwiatów zasłoniemy, aż do ich przekwitnięcia.

Aby mieć coś we wrześniu, prócz marchewki i buraków w kącie ogrodu zawsze rośla dynia. Ta, przy odrobinie wilgoci wraz z początkiem roku szkolnego dominowała cały ogród, dając widowiskowy plon. Jednak była ona zawsze niewiadomą, jeśli padało w





wakacje, dynia zajmowała cały ogród, a jej owoce były godne podziwu. Jeśli lato było suche. Dynia rosnać nie chciała wcale.

Aby ogród był ładny. Na niektórych rabatach rosły kwiaty. Po wielu próbach i błędach postawiłem na aksamitki i nasturcje. Rośliny odporne, kwitnące do pierwszych przymrozków i ładne. Co więcej, kwiaty te rosną niemal na każdej glebie, odporne są na brak wody, i nie dają się tak łatwo chwastom. Aksamitki dodatkowo odstraszaają szkodniki.

Oczywiście ogród, który opisałem powyżej to tylko namiastka. Bo ogród z prawdziwego zdarzenia wymaga czasu i dużych nakładów pracy. A z tym, jak wiadomo w szkole nie jest za dobrze. Dlatego proponuję to, co z mego doświadczenia wymaga niewiele pracy, trudu i czasu, a co daje szansę na sukces. Bo sukcesem jest samodzielnie wychodowane warzywa, które można zjeść.

Czy ogród jest potrzebny?

Wydaje mi się, że tak, że wciąż jest ważnym i skutecznym narzędziem edukacji. Uczącym o przyrodzie, związku człowieka z naturą i co ważne odpowiedzialności. Co więcej, w obecnych czasach niestety, już nie bez znaczenia jest pokazywanie dzieciom jak wyglądają warzywa. Wszak rośnie pokolenie które już niema dziadków na wsi, u których spędza wakacje. A warzywa dla nich to coś, co leży na półce w sklepie. A nie roślina, o którą należy dbać, aby coś od niej dostać.

